

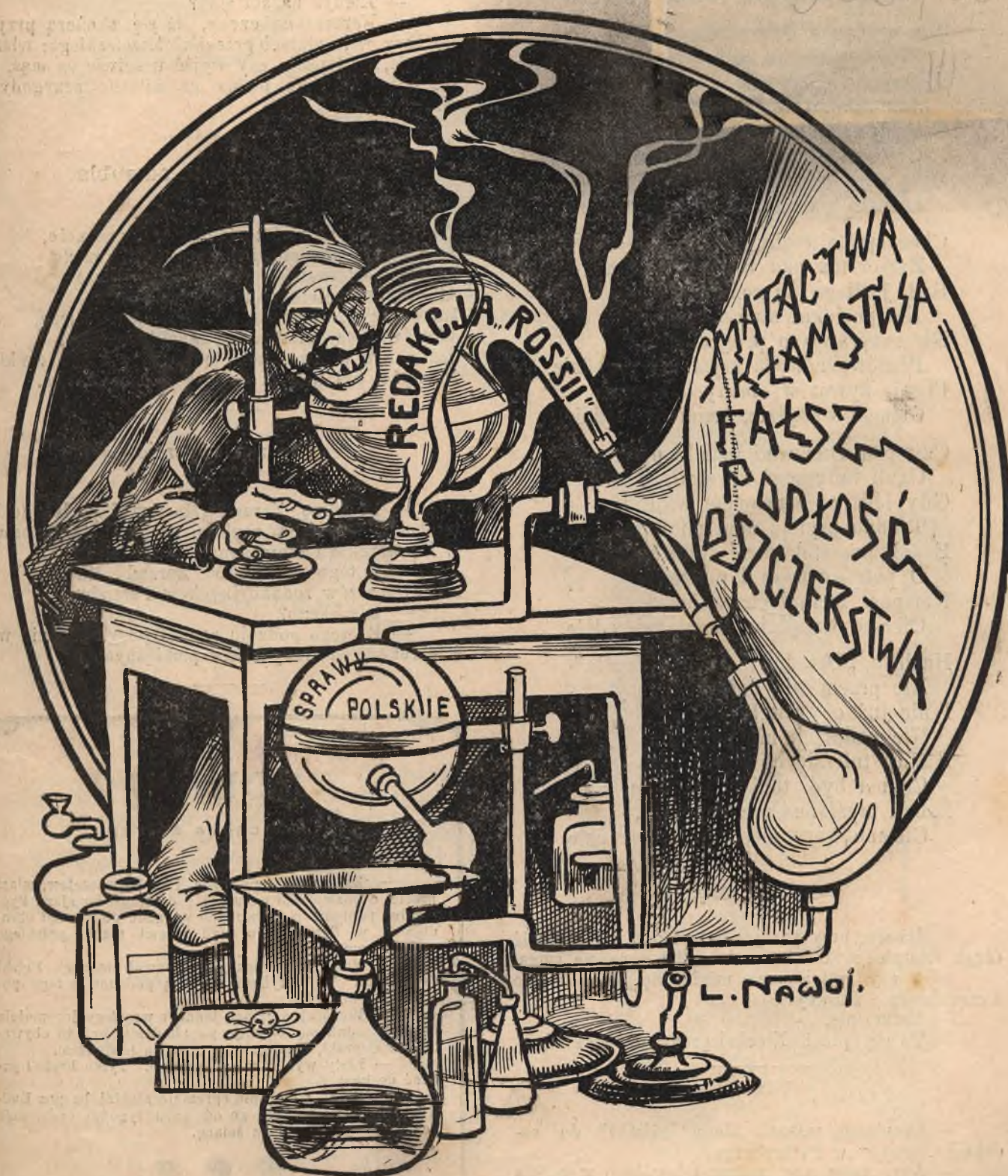
Warszawa 23 Sierpnia 1907 r.

JEDNODNIÓWKA „WĄŻ”

K-88/244
29.01.600



569420



Jak się preparują artykuły o Polsce i Polakach.

Ciemno wszędzie, sennie wszędzie.

Choć już blisko trzeciej Dumy,
Co ma tworzyć praw zarysy,
Obojętnie patrzą tłumy
Na wyborców długie spisy.
Kart wyborczych całe fury
W magistrackim tkwią urzędzie,
Dookoła mrok ponury,
Ciemno wszędzie, sennie wszędzie.

Nie wybucha dziś uliczna
Przedwyborcza żadna heca,
Agitacja polityczna
Już nikogo nie podnieca.
Szczytnych hasel niema w piórze,
Ożywienia brak w gawędzie,
Śpią narodu nawet stróże,
Ciemno wszędzie, sennie wszędzie.

Chce spokoju obywatel,
Żywoć mu nad wszystko cenny,
Rad, jeśli go na rozbratel
Nie posiekał stan wojenny.
Nie rozprawia o programach,
Planów żadnych myśl nie przedzie,
Płynie żywot w ciasnych ramach
Ciemno wszędzie, sennie wszędzie.

Czy pan Dmowski będzie posłem,
Czyli inny mąż ze stali,
Gdy łódź ze złamanem wiosłem,
Trudno płynąć nam po fali.
Endek przestał nucić śpiewkę
O potędze swej i pędzie,
Kempner zwinął chorągiewkę,
Ciemno wszędzie, sennie wszędzie.

Hasła z „Dziadów,” ni z „Wesela”
Nie przemówią dziś do duszy
I nie już obywatela
Nie podnieci, nie poruszy.
Każdy tuli się do kąta,
Co ma być, to i tak będzie,
Żadna myśl nas nie zaprzęta,
Ciemno wszędzie, sennie wszędzie.

Oplaci się.

- Miasto, przy przejęciu teatrów, ma zapłacić
długu teatralnego 600,000 rubli. To ogromna suma.
- A czy w tej sumie mieści się już usunięcie
Herszelmana i Karaffy?
- Naturalnie.
- To się oplaci! Niechaj grosze miasto kładzie.

A H A !

- Posyłacie wasze „Jednodniówki” do re-
dakcji „Rossiji” w Petersburgu?
- Aha, żeby nas zadenuncjowała i wyrobiła
Rundreisebilet na koszt rządu do Tomska.

Z Łodzi.

Znudziła się ludziom groszodajna praca,
Nie wiadomo czemu, strajk ponownie wraca
I znów szwab zarobi całe fury złota,
Dla tego, że nie chce strajkować głupota.

Co lepsze?

- Kiedyż pański ślub?
- Narzeczona czeka, aż się skończą przygo-
dy Ewy w „Dziejach grzechu” Zeromskiego; właśnie
nie wie, co lepsze: czy wyjść uciecwie za mąż, czy
też pojechać jako panna na miłosne przygody do
Nicei?

Jedna kopiejka od rubla.

Wołano: ten Rawicz to łajdak w kwadracie,
Że jest to kalumnia, już dowód dziś macie,
Zabłysła szlachetność i to w pełnej krasie,
Albowiem kopiejkę od rubla dał masie.
Ma drugą dać jeszcze, jak ktoś tam wylicza,
Więc wszyscy niesłusznie sądzili Rawicza.
Łajdakiem w kwadracie, odejdźcież z tym znakiem,
Najwyżej był Rawicz zwyczajnym łajdakiem.

Nie zna zwyczajów.

- Podobno Zarząd „Macierzy” posłał do Pe-
tersburga ogromną replikę na zarzuty „Rossiji,”
w liście rekomendowanym.
- Z tego widzę, że Zarząd „Macierzy” nie
zna zwyczajów redakcyjnych w Petersburgu.
- Dla czego?
- Bo tego rodzaju repliki posyła się nie w li-
ście rekomendowanym lecz pieniężnym.

NOWINY

(od wieczora do rana).

— Zaszła mała pomyłka. Pan Kriwoszejew, miast
prosić o pozwolenie udania się do Hagi na zjazd Syo-
nistów, poprosił o pozwolenie wyjazdu do komisji obra-
dującej w Petersburgu, nad losami teatru polskiego
w Warszawie.

— Pan Kojalowiec skrytykował stosunek Polski
do Rzymu. W Watykanie chodzą podobno z tego po-
wodu jak bez głowy.

— Wczoraj widziano jednego wesołego jegomościa
na ulicy. Jak się okazało po zbadaniu, był to obywa-
tel szwajcarski, zamieszkały tutaj za pasportem.

— Listy wyborcze już gotowe. Tylko brać i sa-
dzać do kozy.

— Groch widocznie ogromnie staniał, bo pan Lud-
wik Straszewicz rzuca go od paru tygodni codziennie
bez przerwy worami na ścianę.





— Bülow!! On mi urąga!!
 — Nie dziwię się. A poco się Wasza Miłość
 dała pobić pod Casablanką?

Dwa toasty w bruljonie.

Dostaliśmy przypadkiem bruljony serdecznych
 toastów króla Edwarda i cesarza Wilhelma, wy-
 powiedzianych w Wilhelmshöhe i komunikujemy je
 czytelnikom.

I.

Przemówienie Wilhelma.

Stary krokodylu. Gdyby nie to, iż masz flotę
 pięćdziesiąt razy mocniejszą niż ja, wcale bym z to-
 bą nie rozmawiał, tylko zaanektowałbym twe głupie
 wyspy, a potem wprowadził tam H. K. T. i prawo
 o wywłaszczeniu. Tymczasem życzę ci pocichu,
 ażebyś do Marienbadu szczęśliwie dojechał, lecz
 stamtąd już nie wrócił.

II.

Odpowiedź Edwarda.

Co ja mogę mieć z tobą do gadania, jeżeli ja
 jestem rozsądny człowiek, a ty kiepski warjat?
 Musiałem naturalnie tutaj zajechać, ale niebójsie,
 mam ze sobą mój befsztyk i plumpuding, twojego
 nie jeść nie będę, bo czy można wiedzieć, co ty
 tam w środek kazałeś włożyć? W każdym razie
 bądź przekonany, że mam dla ciebie w domu kaf-
 tan bezpieczeństwa i tylko na to jedno możesz
 u mnie rachować.

INTERES BEZ KOŃCA.

Świat w okrutnym leci pędzie,
 Nowe się wypadki snują,
 Wojna będzie lub nie będzie,
 A Polacy wciąż strajkują.

Czarny lud podnosi głowę,
 Wezmą łanie znów Prusacy,
 Wiluś miał gdzieś jakąś mowę,
 A strajkują wciąż Polacy.

W Casablanka krew się leje,
 W Hadze grzybek drzewny czują,
 W Portugalji źle się dzieje,
 A Polacy wciąż strajkują.

W Ameryce urodzaje,
 W Moskwie rwie się lud do pracy,
 Poznań szwabom się nie daje,
 A strajkują wciąż Polacy.

W Persji rząd nie chwyta bata,
 Nawet w Chinach wolność kuja,
 Francuz po powietrzu lata,
 A Polacy wciąż strajkują.

Wszędzie naprzód ludzie lecą,
 I to nie tam ładajacy,
 U nas nie ma końca z hecą,
 Bo strajkują wciąż Polacy.



S. Kempner. — Mówią, że ja nie współczuję za-
 mknięciu Klubu Narodowego. Spójrzcież na moje lzy.

Korespondencja braterska.

I. N. Potusztannikow

Młodszy okotoczny

Warszawa

Prywiślinje Rosyjskie.

Miły Ilja!

Jak ja już pisał tobie, poszli my z germańskim Szucmanem Bier—znaczy: piwo—pić. Piwo u nich sławne, ananas prosto, samo do brzucha idzie i żałujesz tylko, że Bóg tobie dwóch brzuchów nie dał, żeby ty mógł więcej jego wmieścić. Publiku ćma siedzi w koło; brzuchy u nich wszystkich — pierwszy sort i gęby wielkie, znać piwo na zdrowie idzie. Szucman, sztofów parę wypiwszy, wesoty się stał i mówi do mnie:

— Wy, kollega, socjalistów naszych obaczyć chcieli... ot wam, przy tym stole cała kompanja ich siedzi.

— Jak tak? — wykrzyknął ja — u was socjalisty wolno po świecie chodzić? I wy ich aresztować nie myślicie?

— Nie, brat mój — powiada on — u nas konstytucja jest i socjalistom wolno być każdemu, kto chce.

— I u nas że konstytucja — w Rosji znaczy — no jeżeli gdzie socjalista obaczym, to zaraz jego do chłodnej. Już i miejsca nam dla nich w turmach braknie. Prosto nie pojmuję ja was: wy by choć rewizję zrobili... znaleźliby pewnie przy nich coniebadź: nielegalną literaturę jaką tam, proklamację, albo nie daj Bóg — co gorszego.

— Ha! ha! ha! — śmiał się Szucman — wy myślicie może o bombie? I to jest u nas. Wy chcecie pruską bombę zobaczyć?

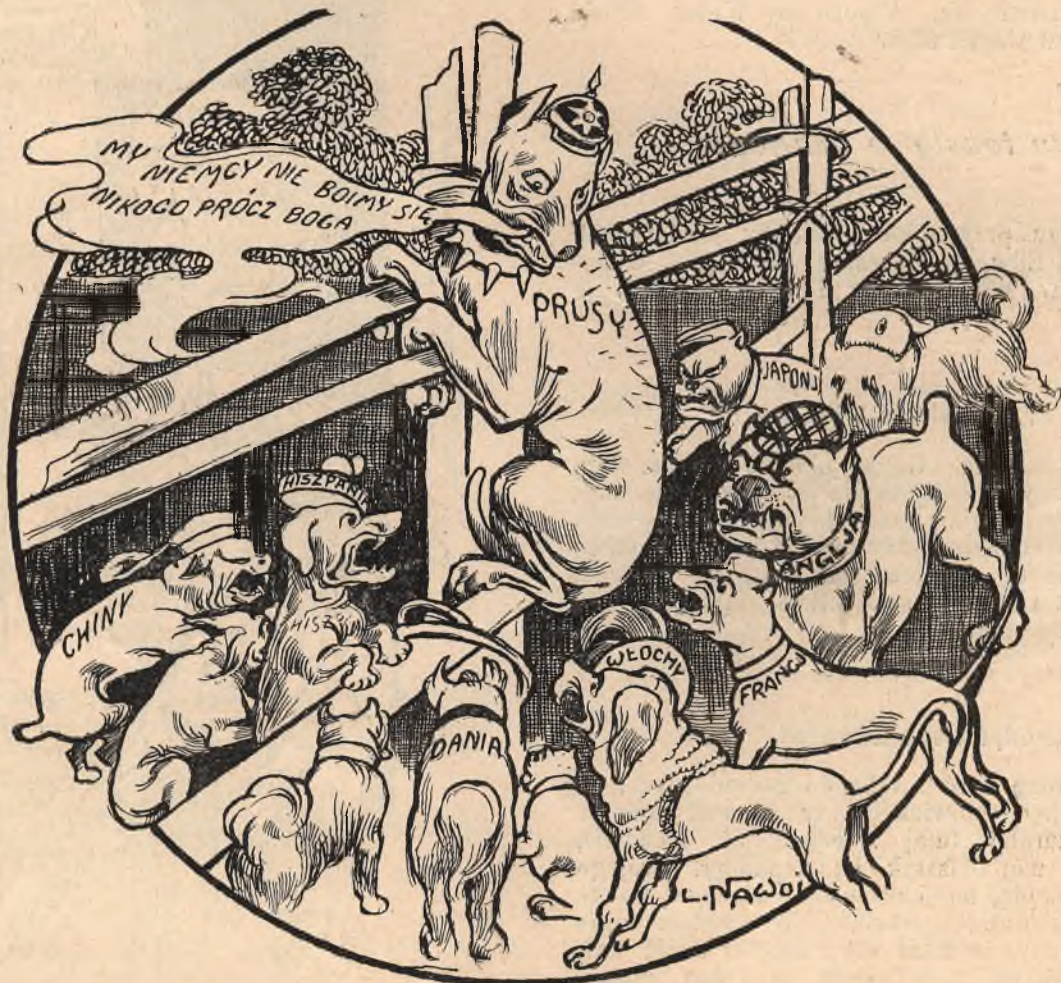
Nie pośpiał ja jemu powiedzieć, że mnie ze wszystkim ciekawość nie bierze na bomby patrzeć, że ja nawet tego słowa, wszystko równo, co żyd cholery, nie lubię, kiedy on na człowieka zawołał i mówi jemu:

— Cwaj Bomben! szna!!

Strach mnie zdjął wielki, no napróżno to było. Nie zbiegła minuta, kiedy wraca człowiek i dwa wielkie kubły, piwa pełne, na stole stawia. Wtedy domyślił się ja.

— Tak to są wasze pruskie bomby? — mówię. — Daj Bóg i naszej władzy takich jak najwięcej!

— Nasi socjalisty tylko takie znają. Kiedy oni się w parlamencie nakrzyczą i na rząd natłają, aż im w gardle zaschnie, to wtedy na bomby idą. No takie bomby ze wszystkim legalne są i nawet rządowi dochód od nich idzie. Powiem ja wam, kollega, że



— Precz! Czego chcecie?

— Przekonać się, czy ty się oprócz Boga, jeszcze i kogo na ziemi boisz?



— Mój panie! Tym lewarem pan napewno bryki teatralnej z błota nie wydźwignie.

nasi socjaliści różni od waszych są. Dla waszych ojczyzna, naród, kraj—*Szwomdryber!* plują oni na to, jak się u was mówi. A nasz socjalista naprzeciw: on najpierw Niemiec jest, a tylko potem socjalist. I sam generał ichni, Bebel, choć on na wojnę krzyczy, no powiada, że jeżeliby kiedy co na Germanję wyszło, to on pierwszy wintówkę na plecy weźmie i bić się pójdzie. Tak jaki rządowi od takich socjalistów strach? Ja wam jeszcze powiem kollega: najgłupszy socjalista to polski. On z naszymi drużbą wodzi i komendy ich słucha, a jeżeliby co kiedy wyszło, to oniby jego pierwi rządowi sprzedali. U nas, kollega, my się socjalistów nie boim i wam niedługo na karki siądziem, że wy jeździć po naszej woli będziecie.

Wzbiesiło mnie to, że on nam na karki się chce i postanowił ja Szucmanu zęby policzyć. Żal, nie powiodło się mnie, bo kiedy ja się odsadził, żeby akuratniej machnąć, tak pod stół zwałił się, jak martwy. Nu, i nie dziwne to: do piwa człowiek nie przyużykży. Oczyszczonej mnie daj choć pół wiadra, wypiję na stawę i na zdrowie, a piwa, choć i dobre, no nie nasz to narodny napitek.

Obejmuję ciebie, brat mój,

Twój
Tryfon.

Ładny zechoyk.

— Co też mogło się stać z takim zabitym w Łodzi Frömelem po śmierci?

— Nie wielkiego. Siedzi sobie gdzie w brudnym kącie na tamtym świecie i gra z Grünem w zecheyka.

Pies podwórzowy.

Cna „Rossija”, co stale
Słowem prawdy frymareczy,
Na Polaków w zapale
Ciągłe szczeka i warczy.

Weiaż prowadzi z hałasem
Ujadania swe trudy,
Próżno polak jej czasem
Krzyczy: „pójdziesz!... do budy!”.

Pan ją karmi i żywi,
By szczekała od rana,
Więc nikogo nie dziwi
Ta zajadłość brytana.

Niezwykłego nie niema
W tym gorliwym psim trudzie,
Na to psa się wszak trzyma
Na łańcuchu przy budzie.

FUNDAMENTY.

— Podobno sufit w pałacu Taurydzkim ślicznie wyreparowano.

— O, tak, nowa Duma będzie z góry pewna, tylko teraz pytanie, czy aby fundamenty ma mocne?

OSTATNI POGROM.

Kruszewan, strach na wróble
I do pogromów chwat,
Podobno grube ruble
Z związkowej kasy skradł.
Na grosz okrutnie łasy,
Nie gapa przytem chłop,
Trzykroć coś świsnął z kasy
Rubelków, a nie kop.

Pogramiał żydów wszędzie,
Gwałt sprawiał, wrzask i pisk,
Dziś wstrzymał się w zapędzie,
Bo na tem mały zysk.
Jest „judenhec“ już syty,
Nie będzie w miech ten dął,
Albowiem żydom bitym,
Co dało się już wziął.

Nie głupi chłop, choć we łbie
Alkohol ma i chmiel,
Wylawiał złote kielbie
Na patryjotyczny cel.
Gdy go do Dumy wzięli,
By bił w hultajski dzwon,
Pogrom swych wierzcycieli
Urządził wtedy on.

Dzisiaj, gdy ciężkie czasy,
Rząd nie chce krwawych scen,
Pogrom związkowej kasy
Patrjota zrobił ten.
Choć „ruscy ludzie” stratni,
On mówi, mając fest:
„Ze wszystkich ten ostatni
Najlepszy pogrom jest!”

Najważniejszy referat.

- Tak się śpieszyłem na Zjazd księgarzy prowincjonalnych z referatem i spóźniłem się.
- Cóż to za referat?
- Najważniejszy ze wszystkich jakie w ogóle były. Tytuł jego: *Czyby panowie księgarze z prowincji nie byli łaskawi płacić regularnie za wysyłane im na sprzedaż warszawskie pisma?*

Jack the Ripper.

Jack the Ripper jest w Berlinie!
Taka wieść z nad Sprewy leci,
Hultaj, co w nocnej godzinie,
Nożem rżnie nieszczęsne dzieci.
Neuman to lub Müller jaki,
Znając jednak szwabów wprawę,
Tylko patrzeć, jak Prusaki,
Polską z tego zrobią sprawę.

Na wodach w Ściehocinku.

- Proszę mamy, czy każdy prusak jest łajdak?
- Bezwątpienia.
- A jeżeli ma dobre stanowisko i chce oświadczyć się mamie o moją rękę?
- Przestaje być łajdakiem.

PRAWDZIWY PESYMISTA.

- Mnie się zdaje, że stan wojenny niedługo zniosą.
- Skąd to miłe przypuszczenie?
- Bo Zieglera sklep z bronią znów otworzony.
- E, także racja. Do czasu zniesienia stanu wojennego, jeszcze go ze sto razy zamkną i otworzą.

Skąd oni biorą kierunek.

- Panie redaktorze! Czyście zmienili kierunek? Zupełnie jakiś inny duch dziś z numeru wieje.
- E, nie, tylko nie przyszły berlińskie pisma, więc musieliśmy zrobić całą politykę i depesze z pruskich, dla tego się kierunek zmienił.

Z CHWILI.

Grzmiały w Casablance armaty,
Kula za kulą uderza,
Marokko — jak chcą traktaty —
Francja z Hiszpanją uśmierza,
Prusak zaś wzdycha w Berlinie,
Rad wyjść z swojego zapiecka:
„Czemuż tam, czemuż nie płynie
Potężna flota niemiecka?”

Zburzone bliskie oazy,
Pokotem trupów gromada,
Wśród wojowniczej ekstazy
Na ład piechota wysiada.
Prusak, co bić się ma chęci,
Patrzy, stanawszy na łapach
I szepce: „jakże mnie nęci
Ten przelewanej krwi zapach!”

Francja z Hiszpanją w wspólności
Tłucze potomków Kalifów,
Prusak w Berlinie zazdrości
Tej krwawej pracy Syzyfów.
I mówi: „czemuż ta sławna
Misja wojsk pruskich nie karmi?
Wszak myśmy znani oddawna
Europejsey żandarmi!”

Pójdzie.

- Nie weźmiesz udziału w wyborach?
- Mój drogi, przecież wiesz, że ja nigdy na żadne komedje nie uczęszczałem.
- Ależ, to będzie czysta operetka!
- Chyba, wtedy pójdę.

ZAPOMINASZ O TEM.

- To mi się udało! Przyjęto mnie do aseku-racji na życie!
- Co za łaska? Chłop jak dąb, zdrowie jak u byka...
- Co gadasz, człowieku? Zapominasz o tem, że mieszkam w Łodzi.



GÓRĄ NASI.

- A to na śmiecie?
 — Nie, panie, to jest warszawskie obuwie na wywóz do Cesarstwa.

KALENDARZYK.

Imiona słowiańskie. *Dziś.* Stuliusta i Smirnosieda. *Jutro.* Prawokopa i Kijobiora.

Zjazdy. Kopanych niżej krzyża przez szwabów w Sobotach i Kołobrzegu. Płaczących nad upadkiem polskiej ojezyny przy rulecie w Monte-Carlo. Mentekaptusów zabijających przemysł w Łodzi.

Wystawy stałe. Naszej głupoty w Hadze przy podawaniu memorjału w sprawie polskiej.

Wystawy terminowe. Fortec, więzień, aresztów, miejsce przymusowego pobytu, chwilowych zamknięć, napchanych 1,269,144 mieszkańcami Królestwa.

Muzea. W redakcji „Słowa” szczątki okazu zwierzęcego z czasów przedhistorycznych, zwanego „Ugoda servus,” bez krzyża, oczodolów ale z giętym jeszcze karkiem.

Biblioteki. Wydawnictw szlacheńskich w redakcji „Ruskoje Znamja.” Wydawnictw podniosłych w redakcji „Rossija.” Wydawnictw niebotycznych w redakcji „Przeglądu Porannego.”

Jarmarki. Na niesprawdzone polityczne sensacje, w każdej warszawskiej cukierni. Na nas, w Berlinie. Na nich, w Londynie.

Teatry i Zabawy. *Dziś, jutro i codziennie.* „Kulą w brzuch czyli wesoły bandyta” dramat o 9,000,000 aktach, każdy o 100 scenach z Pogotowiem. Zabawa w „Chowanego”, przy udziale miejscowej policji, conocnie od 12 do 5 z rana. „Nadzieja matka głupich”, uroczystość staropolska, wyciągnięta w tych dniach z pyłu wytrzepana i na nowo zareżyserowana przez pana L. Straszewicza.

Nowy szpieg.

Do „Rossiji,” „Swieta,” „Znami,”
 Co nie chodzą drogą zdrową,
 Nowy znów jest szpieg nad nami
 Zwie się on „Mińskoje Słowo.”
 Denuncjować chciał Sokołów,
 Ale z takiej głupiej strony,
 Że nie udał mu się połów
 I sam został ośmieszony.
 My ci radę tutaj dajem
 Dla kies twoich iście „złotą.”
 Szpieg powinien być hultajem
 Lecz nie może być idjotą.

Różnica.

— Gdyby przywódzca zbuntowanych ludów w Afryce, Morenga, napisał list do Wilusia, toby ten mu chyba odpisał?

— Sądzę.

— A dla czego Sienkiewiczowi nie odpisał?

— Ba, to ogromna różnica. Sienkiewicz pisze piórem a Morenga dzidą.

POLSKA INTRYGA.

Wiatr zahuczał po lesie,
Drzewko gnie się i dyga,
Już „Rossija” w świat niesie:
— Oho, polska intryga!

Idzie z dołu cholera,
Europa aż dryga,
„Swiet” jaszczureczko spoziera:
— Macie, polska intryga!

W Casablanka armaty,
Kula leci, jak fryga,
„Nowe Wremja” drze szaty
— Patrzenie, polska intryga.

Ruch w Odessie jest mieście,
Niespokojna też Ryga
„Znamje” woła: — Ich bierzcie
To jest polska intryga.

Narodziły się dzieci,
Umarł stary gdzieś wyga,
Z Rosji zaraz głos leci
— Wszystko, polska intryga.

POCHODY.

W dniu 19 b. m. odbył się zlot H. K. T. w Bydgoszczy z pochodami. Występowały w nich następujące organizacje:

- I. Towarzystwo kultury niemieckiej: „Haut die Polen, da sie schwächer.”
- II. Stowarzyszenie rozszerzania wiedzy niemieckiej: „Wenn der Pole nicht gutwillig will, hängst ihn.”
- III. Towarzystwo imienia Bismarcka: „Tretet Alles mit den Füßen.”

Oprócz tego była chmara, „Schweinigel” Klubów, „Spionier” Vereínów i „Lumpenbande” Kreisów.

Zabawy odbyły się wzorowo, z matematyczną ścisłością, gdyż upitych total piwem naliczono 94⁰/₀, dokładnie według pierwotnych obliczeń.

Także krytyk.

Zaczęli się w Pitrze głowić,
Czy teatry umiastowić?
Pan Pleszczejew na tej radzie
„Osoboje mnienie” kładzie.
U krytyka tego łaski
Niema teatr nasz warszawski,
Bo chce, żeby wciąż, bez zmiany,
Rządziły nim Herszelmany.
Polska sztuka to są brednie,
A jedynie odpowiednie,
Gdy w teatrze różne móle
Rządzić będą, jak w cyrkule.
Za te mądre rady pono
Pleszczejewa pochwalono,
My mu jednak damy przytyk,
Że to... kretyn a nie krytyk.



W cukierni na Dziłki-Gass.

— Ja chciałbym być bardzo na sprawie Hurki.
— Po co wam to, Jojne?
— Widzicie małych groszowych złodziei to ja już nie raz widziałem, ale takiego dużego to choć raz w życiu chciałbym zobaczyć.

— Co słyhać w Łodzi?
— Zabijają się.
— To jak oni długo myślą się zabijać?
— Ja sądzę, że bardzo długo. Oni się jeszcze będą zabijać, kiedy fabryki bawełniane w Moskwie zacząną dawać po 60 procent dywidende.

— Czy na takie zabijanie nie ma rady?
— Owszem jest.
— Jaka?
— Żeby im przyszedł rozum do głowy.
— Oj, Mojsie, Mojsie, dla czego wyście znaleźli właśnie taką radę, która w Łodzi nigdy nie nastąpi?

— Syn mój powiedział mi wczoraj, że on chce od jutra być już tylko Polakiem.
— Coście mu na to odpowiedzieli?
— Co ja mu miałem odpowiedzieć? Powiedziałem mu, że jak ty na te ciężkie czasy jesteś żydem, to już i tak wielkie nieszczęście jest, to pó co ty masz brać na siebie jeszcze większe?

— Co tam słyhać w Marokko?
— Nic nowego, tylko okazuje się, że francuskie armaty bardzo źle strzelały.
— Co to znaczy?
— Bo one celowały w Casablanka, a trafiły w Berlin.

Znak szczególny.

— Panie Dmowski, panie Dmowski.
— Ależ to nie jest wcale Dmowski, skąd ci to przyszło?
— A bo zauważyłem, że dwóch stójkowych chodzi za tym jegomościem bez przerwy.